

Kilka słów o nafcie w Wójczy (Królestwo Polskie, gub. Kielecka).

(Quelques mots sur le pétrole de Wójcza [Pologne, gouv. Kielce]).

Napisał

Rudolf Zuber.

P. prof. Szajnocha obdarzył nas niedawno rozprawą p. t. „O pochodzeniu oleju skalnego z Wójczy w Królestwie Polskiem“¹⁾, w której usiłuje wykazać, że znane od dłuższego czasu wystąpienie nafty tamtejsze nie może pochodzić ani z miocenu solonośnego, który mu towarzyszy, ani z opoki kredowej, która występuje w najbliższym sąsiedztwie — lecz tylko pochodziłoby mogło z karpackich łupków menilitowych, któreby od brzegu karpackiego pod Tarnowem gdzieś aż po Wisłę pod pokrywą utworów młodszych sięgały.

Uwagi godnym jest fakt, że autor sam na miejscu nie był i całą powyższą teorię buduje na próbcie tamtejszego oleju nadesłanej do Krakowa, oraz na pracach innych autorów, z których znanym swoim zwyczajem nie uwzględnia najzupełniej argumentów, które jego naprzód urobionej teorii nie popierają.

Ponieważ w kwietniu r. 1898 badałem na miejscu owe źródła i warunki geologiczne ich występowania, przeto mam niejaki podstawy do zabrania głosu w tej sprawie — a nie publikowałem (oprócz krótkiej wzmianki ustnej na posiedzeniu Towarzystwa im. Kopernika w czerwcu 1898) dotąd nic o tym przedmiocie, ponieważ znalazłem wszystko zupełnie zgodnie

¹⁾ Rozpr. wydz. matem.-przyr. Akad. Umiej. w Krakowie 1902. XLII. B. str. 286—244.

z dokładnym opisem, podanym dawniej przez p. Michalskiego ¹⁾).

Przystępując wprost do rzeczy i pomijając już samą bardzo znaczną odległość Wójczy od brzegu karpackiego (jak sam autor podaje, 40 kilometrów!) podkreślić muszę przede wszystkim fakt, że owe źródła naftowe w Załuczu pod Wójczą znajdują się nie na południowej, lecz na północnej stronie pagórka kredowego. P. Szajnocha wprawdzie o tem wspomina na str. 6 — ale na rysunku (str. 5) przedstawia rzecz tę wprost przeciwnie!

Dalej autor zdaje się nie wiedzieć (choć cytowany przez niego p. Michalski o tem wyraźnie mówi), że już bardzo dawno kopano głębokie szyby próbne (poszukując soli) znacznie dalej ku południowemu zachodowi, a mianowicie w Solcu ²⁾ i Szczerbakowie ³⁾. I w obu tych wypadkach po przebicciu ilów solnych z gipsem i kawałkami bitumicznego drzewa lub węgla brunatnego trafiono (w Solcu w 34 sążniach, a w Szczerbakowie w 37 sąż.) na kredę, w której pogłębiono szyb pierwszy do 50, a drugi aż do 200 sążni.

Wreszcie mówi autor na str. 7: „Również są dla nas bez znaczenia dawne — w latach 1836 do 1838 — pogłębiane otwory wiertnicze w Złotnikach, Pobiedniku Wielkim i w Nękanowicach pod Nowem Brzeskiem, na północ od Bochni (w oddaleniu 18 kilom.), gdzie wszędzie nie przebito jeszcze kredy, nie osiągnąwszy pomimo znacznej bardzo, jak w Nękanowicach głębokości 527 m (1573 stóp) nawet wapienia jurajskiego“.

Jakto „bez znaczenia“?! — Mnie się zdaje przeciwnie, że bardzo wielkie znaczenie ma fakt, że tu już nie w 40 kilom., jak pod Wójczą, ale tylko w 18 kilom. odległości od brzegu karpackiego natrafiono pod mioceniem na grube pokłady kredy, a nie na utwory karpackie. I tu właśnie wypadaloby przedłużenie owych „fal menilitowych“ od brzegu karpackiego z pod Pilzna i Tarnowa, jak tego chce p. Szajnocha. Fakta powyższe przypuszczeniu temu najkategoryczniej przeczą, i chyba dlatego są dla autora „bez znaczenia“.

¹⁾ Nafta w Wójczy i zdrojowiska mineralne w Busku. Pamiętnik Fizyogr. Warszawa 1887. str. 64—81.

²⁾ Pusch, geogn. Beschr. von Polen. II. 1836. Str. 352.

³⁾ Tamże, str. 344.

Widzimy więc, że południowy brzeg opoki kredowej, choć pokryty przeważnie mioceniem i młodszymi utworami, bez najmniejszej wątpliwości znajduje się znacznie na południu od źródeł naftowych w Wójczy i oddziela je absolutnie nieprzepuszczalnym wałem od wszelkich możliwych utworów karpackich.

Nafta więc w Wójczy, jak to już udowodnili Kontkiewicz i Michalski, i co na podstawie własnych badań muszę najzupełniej potwierdzić, należy terytoryalnie i genetycznie do małej i płytkiej zatoki miocenijskiego łu solnego zamkniętej od północy i południa przez wały kredowe, które z Karpatami nie mają najmniejszego związku.

Ale p. Szajnocha nie może znaleźć materiału organicznego dla wytworzenia nafty nigdzie poza rybami łupeków menilitowych i podnosi argument, że łu solny w Wieliczce i Bochni nafty nie zawiera, więc skąd ją wziął w Wójczy. A czy autorowi nie wiadomo, że ten sam łu solny zawiera mnóstwo nafty w Borysławiu, a nie zawiera jej już w odległości kilkuset metrów w Popielach, że z tegoż łu na Pomiarkach w Truskawcu od wielu lat czerpią naftę, a tamże na Lipkach wywiercono 500 metrów bez śladu nafty? A czy nie wie p. Szajnocha, że w tym sławnym Borysławiu, w potężnych i obfitujących w ryby łupekach menilitowych, tuż przy obszarze naftowym nie ma ani kropli nafty — i to samo w Schodnicy i w tylu innych kopalniach karpackich? Czyż nie jest już absolutnie pewnym faktem, że ze wszystkich znanych poziomów naftowych karpackich właśnie owe łupek menilitowe najmniej nafty zawierają i żaden doświadczony i szanujący się nafiarcz nie będzie dziś wiercił w „menilitach“, gdy nie ma prawdopodobieństwa ich rychłego przebicia do innych, wydatniejszych warstw naftowych?

Że niektórzy chemicy, nie mający wyobrażenia o geologii Karpat, trzymają się jeszcze kurczowo owych ryb menilitowych i z nich tylko wywodzą wszelką naftę, to mnie nie dziwi. Ale geolog, z uporczywością godną lepszej sprawy ignorujący najbezwzględniej setki faktów aż do znudzenia powtarzanych, które już nie osłabiają, ale wprost wykluczają taką teorię — chyba nie szuka zadowalającego i wszechstronnego wyjaśnienia zawiłych problemów, lecz raczej może wy-

rabia piękne teorye dla zaimponowania ludziom innych zawodów, pozbawionym możności ścisłej krytyki. Niestety są i tacy teoretycy, ale prawdziwa nauka nie wiele z nich chyba korzyści odniesie!

A już, jeżeli nie ma nafty bez menilitów i ich ryb, to dlaczegoż stawać w połowie drogi i kazać im sięgać od Karpat tylko po Wójcze, kiedy tak samo prosto można je było przedłużyć pod ziemią aż do Hannoveru, a może aż do Kanady?!

Dziecinnym wprost muszę nazwać argument, zaczynający się na str. 9. od zdań: „Cechy mineralogiczne i chemiczne oleju z Wójczy nie sprzeciwiają się bynajmniej powyższej hipotezie jego pochodzenia karpackiego. Olej jest ciemno-brunatny, prawie czarny, bardzo gęsty, z właściwym zapachem i zupełnie nieprzeźroczysty“ i t. d. Przecież chyba najbardziej początkowy adept geologii i chemii naftowej wie, że w samych Karpatach, często nawet w tej samej kopalni, a nawet w różnych partyach tej samej warstwy znajdują się oleje najrozmaitszej barwy, gęstości i zawartości gazów, benzyny, parafiny, asfaltu, siarki i t. d. Gdyby się gdzieś na świecie znalazł taki olej ziemny, któryby się znacznie różnił swymi cechami mineralogicznymi i chemicznymi od znanych nam olejów karpackich, to chyba należałoby go całkiem inaczej ochrzcić, bo wtedy przestałby wogóle być naftą!

Kończąc tę — niezawodnie ostrą — krytykę, zaznaczyć muszę, że nie mogę od nikogo wymagać, ażeby we wszystkim podzielał moje zdanie. Przeciwnie, różnice zdań najskuteczniejszym są bodźcem do dalszych badań i zbliżania się do bezwzględnej prawdy. Ale jeżeli nie od wszystkich, to przynajmniej od ludzi zajmujących wybitniejsze stanowiska w świecie naukowym mam prawo wymagać, ażeby poglądów swych nie opierali na dorywczych fantazyach, lecz tylko na ścisłych badaniach i uzasadniali je logiczniejszymi wywodami, niż te, którymi nas od dłuższego czasu traktuje p. prof. Szajnocha.

We Lwowie, w listopadzie 1902.